



MAŁE MASZyny
DLA MAŁYCH
GOSPODARSTW

P. Kapuściński str. 6



ROZWÓJ PROCESÓW
PRZETWARZANIA
ENERGII

B. Staniszewski str. 9



14 PAŹDZIERNIKA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 41 GOSPODARCZE

w perspektywie lat osiemdziesiątych

GOSPODAROWANIE ZASOBAMI PRACY

MIECZYSLAW KABAJ

Zasoby pracy stanowią największe bogactwo naszego kraju. Pełne wykorzystanie i optymalne rozmieszczenie tych zasobów stanowi ważny, strategiczny problem rozwoju społeczno-gospodarczego. Racjonalne gospodarowanie zasobami pracy nabiera szczególnego znaczenia w latach osiemdziesiątych, gdyż nastąpi głębokie zmniejszenie ich przyrostu.

WARTO rozważyć te problemy na tle doświadczeń bieżącego pięciolecia i sformułować parę wniosków dla polityki gospodarowania zasobami pracy w najbliższych latach.

Zasoby pracy i zatrudnienie

Mamy do czynienia ze swoistym paradoksem: przyrost zasobów pracy w bieżącym pięcioleciu jest ciągle jeszcze relatywnie wysoki, sięgający przeciętnie rocznie 220–250 tys. osób. Wzrost zatrudnienia został znacznie ograniczony. W planie pięcioletnim zakładano wzrost zatrudnienia w gospodarce społecznej w granicach 600 tys. osób. Zatrudnienie w gospodarce społecznej miało się zwiększyć o 500 tys. osób. W latach 1976–1978 potencjalne zasoby pracy zwiększyły się o około 850 tys., natomiast zatrudnienie w całej gospodarce narodowej o 464 tys. osób. Różnica się

ga blisko 400 tys. osób. Co stało się z tymi zasobami pracy? Zmniejszenie tempa przyrostu zatrudnienia powinno się przejawiać w postaci wzrostu liczby osób poszukujących pracy. Jednakże w latach 1975–1978 liczba osób poszukujących pracy nie tylko nie wzrosła, lecz zmalała z 15,2 tys. w 1975 r. do 9,2 w 1978 r. Liczba wolnych miejsc pracy utrzymywała się na zbliżonym poziomie i wynosiła w 1978 r. ponad 90 tys.

Jakie są źródła tego paradoksu? Odpowiedź na to pytanie wymaga analizy zagospodarowania przyrostu zasobów pracy. Analiza ta nasyca liczne trudności. Wynikają one nie tylko z braku pełnych informacji o zagospodarowaniu przyrostu zasobów pracy, lecz także z jakościowo nowych zjawisk i procesów, które pojawiły się w sferze gospodarowania zasobami pracy.

Przypatrzmy się ogólnemu bilansowi przyrostu zasobów pracy i ludności zawodowo czynnej w latach 1976–78 i 1976–79. Przedstawia to tabela 1 (patrz str. 4).

Szacunki przedstawione w tabeli wskazują na znaczne różnice między przyrostem zasobów pracy a zatrudnieniem. W latach 1976–78 różnica wyniosła, w zależności od przyjętego wariantu przyrostu zasobów pracy, od 278 do 386 tys. osób, a w latach 1976–79 wyniosła prawdopodobnie od 450 do 586 tys. osób.

Ubytek pierwotnie przewidywanego przyrostu zasobów pracy jest rezultatem czterech równoległych procesów:

a) większej skłonności kobiet do korzystania z bezpłatnego urlopu na wychowanie dziecka. W latach 1971–75 liczba kobiet korzystających z tego urlopu zwiększyła się z 50 tys.

do 219 tys., czyli o 169 tys. Natomiast w trzech latach bieżącego pięciolecia wzrosła z 219 tys. w 1975 r. do około 420 tys. w 1978 r., czyli o ponad 200 tys.;

b) znacznego zwiększenia liczby osób przechodzących na emeryturę. Liczba nowo przyznanych emerytur i rent wyniosła: w 1975 r. — 355 tys.; w 1976 r. — 411 tys.; w 1977 r. — 419 tys. i w 1978 r. — 458 tys.;

c) zmniejszania się aktywności zawodowej pewnych grup ludności, szczególnie młodzieży. W ostatnich latach obserwujemy zjawisko wzrostu liczby młodych ludzi, którzy nie podejmują pracy po ukończeniu szkoły, pozostając na utrzymaniu rodziców. Skali i przyczyn tego zjawiska nie potrafimy jeszcze w pełni ocenić. Nie ulega jednak wątpliwości, że zjawisko to występuje w większej skali niż w przeszłości;

d) znaczne zmniejszenie przyrostu zatrudnienia w gospodarce społecznej sprzyjało także procesom dezaktywizacji zawodowej pewnych grup ludności oraz tworzeniu się tzw. „drugiego rynku pracy”.

Wybór między pracą a emeryturą

Gdyby skłonność przechodzenia na emeryturę utrzymała się na poziomie 1975 r. lub lat 1971–75, wówczas łączna liczba osób przechodzących na emeryturę i rentę wyniosłaby w latach 1976–78 prawdopodobnie około 1080 tys. Faktycznie renty i emerytury uzyskało w tym okresie 1288 tys. osób, czyli o ponad 200 tys. więcej.

Zjawisko to nie jest przypadkowe. Zostało ono zdeteminowane nowymi przepisami umożliwiającymi wcześniejsze uzyskanie pełnej renty oraz emerytury przed osiągnięciem wieku

emerytalnego przewidzianego w ustawie z 1968 r. W 1975 r. kobiety mające co najmniej 30-letni staż pracy uzyskały prawo wcześniejszego o 5 lat przejścia na emeryturę. Kobiety nie mające pełnego stażu uzyskały prawo do niepełnej emerytury (90 proc.) po osiągnięciu wieku 60 lat.

W 1978 r. wprowadzono w życie Uchwałę 100 RM, która daje prawo wcześniejszego przejścia na emeryturę (pod warunkiem posiadania stażu pracy, przewidzianego w ogólnych przepisach), po osiągnięciu wieku: mężczyźni — 60 lat, kobiety — 55 lat, nauczycielki i wychowawczynie w szkołach i innych placówkach oświatowych — 50 lat.

Przepisy te wpłynęły na zwiększenie liczby przechodzących na emeryturę. Jak było to przewidziane, efekt tych przepisów był szczególnie duży w pierwszym okresie po ich wprowadzeniu.

Drugim czynnikiem zwiększającym skłonność do wcześniejszej rezygnacji z pracy (w trybie tych przepisów, a także zgodnie z ogólnymi zasadami) był znaczny wzrost poziomu rent i emerytur nowo przyznawanych w stosunku do plac. Relacje między placą przeciętną, a średnią emeryturą nowo przyznaną w poszczególnych latach przedstawia tabela 2 (patrz str. 4).

Z zestawienia tego widać, że tempo wzrostu poziomu nowo przyznawanych emerytur było ponad 2,3 razy szybsze od wzrostu plac przeciętnej. W rezultacie, relacja między przeciętną nowo przyznaną emeryturą a placą przeciętną zwiększyła się z 59,6 proc. w 1975 r. do 74,4 proc. w 1978 r. Relacja ta była oczy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

70-lecie urodzin PIOTRA JAROSZEWICZA



Członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz obchodził 70 rocznicę urodzin. Z tej okazji otrzymał list od Biura Politycznego KC PZPR. W uznaniu wybitnych zasług w tworzeniu i rozwoju wojska polskiego oraz wielkiego wkładu w budowę siły gospodarczej Polski, Rada Państwa PRL nadała mu Order Krzyża Grunwaldu I klasy. Depeszę gratulacyjną przysłał przywódca polsko-radzieckiej Przydiu Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło Piotra Jaroszewicza Orderem Przyjaźni Narodów.

CEMENTOWE PRZYSPIESZENIE

POŻYTKI I KŁOPOTY

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Jest jednym z podstawowych materiałów, którego bilansu dokonuje się na centralnym szczeblu w Komisji Planowania. We wszelkich porównaniach poziomu rozwoju gospodarczego danego kraju, obok produkcji energii elektrycznej, kwasu siarkowego, wymieniany jest jednym z nich — cement.

JESTEŚMY w światowej czołówce producentów — w pierwszej dziesiątce, natomiast w produkcji „na głowę” prześcignęliśmy USA i szereg innych wysoko rozwiniętych krajów. Zaspokoilo to cementowców, że w 1975 roku po raz pierwszy od wielu lat wyrób ten zniknął z listy dóbr importowanych. A jeszcze w latach 1972–1974 kupowaliśmy za granicą ponad 1,2 mln ton, przeważnie w krajach kapitalistycznych.

Trzy przyspieszenia

Pierwsza cementownia ruszyła w naszym kraju w Grodzcu koło Będzina już w 1857 roku. Była to wtedy jedna z pięciu pracujących wytwórni na świecie. Kolejno powstała: Wysoka — 1884 r., Szczakowa i Bonarka — 1885 r., Firlej — 1894 r., Goleiszów — 1889 r. Rozwojowi przemysłu cementowego sprzyjały korzy-

stne warunki — złoża surowcowe położone w pobliżu węgla. Do 1910 roku są to jeszcze zakłady prymitywne stosujące technologie pieców szybko- i wolnowęglowych. Zastrzyk nowoczesności dotarł w latach 1910–1913 wraz z wprowadzeniem pieców obrotowych. Rok przed I wojną światową produkowaliśmy 665 tys. ton cementu.

Wyraźne przyspieszenie produkcji nastąpiło w latach 1927–38. Powstała w 1927 roku pierwszy zakład zbudowany w okresie międzywojennym — cementownia Saturn.

W ostatnim roku przed wybuchem II wojny światowej czynnych było 11 przedsiębiorstw cementowych, a produkcja osiągnęła ponad 1,7 mln ton. W przeliczeniu na głowę ludności — 49 kg — byliśmy jednak daleko w tyle za rozwiniętymi krajami europejskimi.

Drugie cementowe przyspieszenie odnotowaliśmy tuż po zakończeniu

działań wojennych. Zarządzeniem ministra przemysłu i handlu z 12 marca 1945 roku powołano Zjednoczenie Fabryk Cementu. Uruchomiono 10 z jedenastu pracujących w okresie międzywojennym zakładów. W końcowym okresie planu 3-letniego kraj otrzymał ponad 2,3 mln ton tego materiału. Boom inwestycyjny w tym przemyśle trwał niemal do połowy lat sześćdziesiątych. Mamy już wtedy 19 cementowni, a produkcja na głowę statystycznego mieszkańca przekracza 220 kg.

Koniec lat sześćdziesiątych to wyraźny regres i osłabienie dynamiki inwestycyjnej. Wzrastające potrzeby gospodarki na ten materiał próbowano zaspokoić intensyfikacją produkcji. Starczyło to na dwa, trzy lata, ponieważ źródła rezerw były bardzo niskie i szybko się wyczerpały. Sięgnięto po import, który zaczął systematycznie wzrastać: 1960 r. — 217

tys. ton; 1970 r. — 312 tys. ton; 1971 r. — 614; 1972 — 1240 tys. ton; 1973 — 1633 tys. ton; 1974 — 1214 tys. ton. Natomiast już w roku następnym zamiast kupować za granicą, rodzimy przemysł cementowy stawia do dyspozycji handlu zagranicznego znaczną ilość tego materiału. A warto przypomnieć, że cena tony cementu na rynku światowym osiąga 30 dol. Korzyści były więc ogromne — zamiast płacić innym, sami zarabialiśmy twardą walutę. Przemysł cementowy awansował do polskiej specjalności.

Źródłem tego sukcesu należy szukać w programie rozwoju tej branży, opracowanym na lata 1971–1975 oraz w systemie zarządzania, nastawionym na intensyfikację produkcji. W cementowniach — oczywiście w dużym uproszczeniu — wzrost funduszu plac został skorelowany z przyrostem produkcji. Zniesiono limity, które skłaniały do ukrywania rezerw, a sami wytwórcy byli zainteresowani w programowaniu produkcji na maksymalnych obrotach.

W minionej pięcioletniej przemysł cementowy pochłonął 30 proc. nakładów przeznaczonych na rozwój przemysłu materiałów budowlanych. Był to aż pięciokrotny wzrost środków na inwestycje w porównaniu z pięcioletnim 1966–1970. I dzięki te-

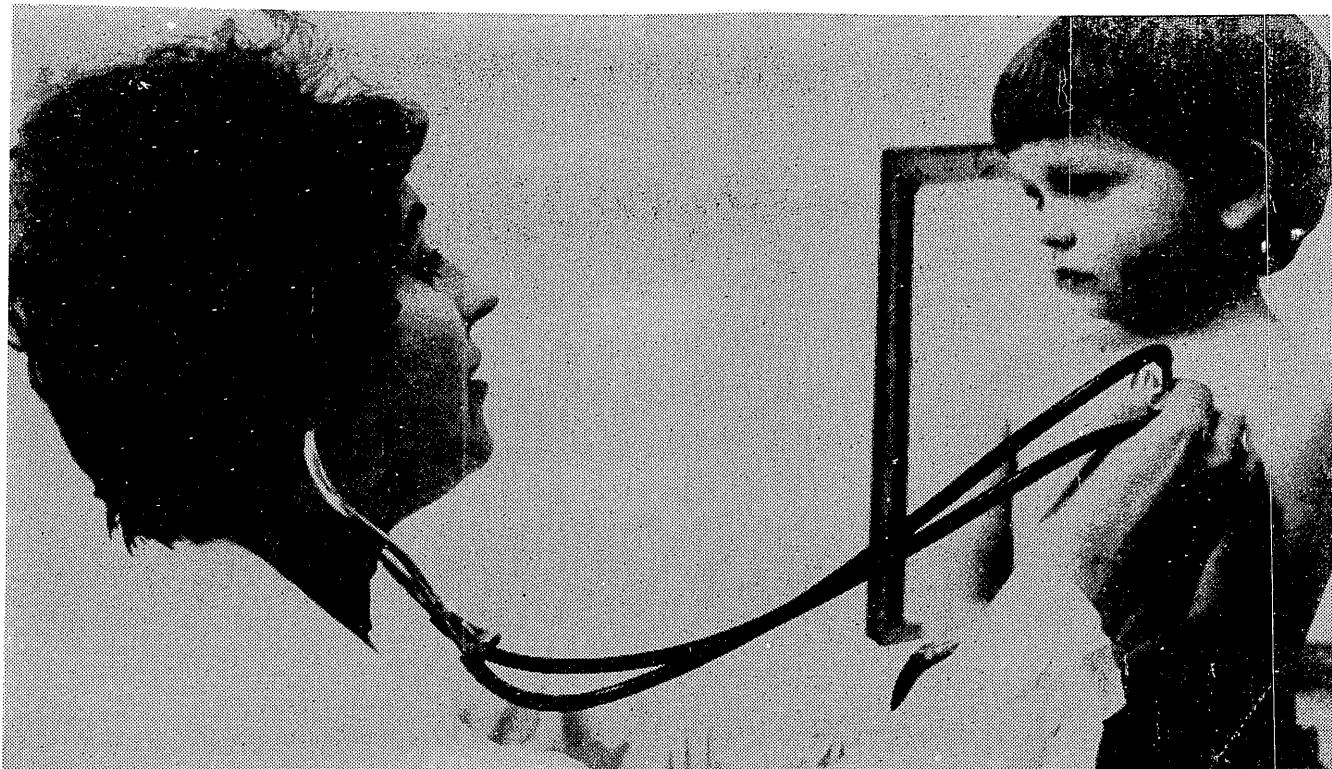
mu na koncie najważniejszych efektów odnotowano:

- uruchomienie cementowni „Kujawy” dającej 1,3 mln ton cementu;
- w 1975 r. powstają dwa dalsze ciągi produkcyjne w cementowni „Małogoszcz”. Jest to pierwszy zakład w kraju produkujący tzw. metodą suchą 1,7 mln ton;
- powstaje cementownia „Nowiny”, dająca 860 tys. ton wysokiej jakości cementu portlandzkiego;
- oddano do użytku drugą część cementowni „Warta II” o zdolności 1,2 mln ton;
- cementownia „Chelm II” otrzymała czwarty ciąg technologiczny o wydajności 300 tys. ton;
- modernizacja cementowni „Rudniki” zwiększyła zdolność produkcyjną z 395 tys. ton do ponad 1,5 mln ton cementu;
- w bieżącej pięcioletniej ruszają dwie dalsze, nowe cementownie — „Górałdże” i „Ożarów”.

Po 1970 roku mieliśmy do czynienia z nienotowanym dotychczas przyspieszeniem inwestycyjnym. Spójrzmy na dynamikę nakładów inwestycyjnych i ich strukturę z punk-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Bardzo trudno — przy istniejącym zakresie informacji statystycznej — podjąć analizę zjawiska odchodzenia od zawodu wyuczonego. Taką możliwość stwarzają wyłącznie spisy kadrowe GUS. Obejmują one zatrudnionych o wykształceniu ponadpodstawowym pracujących w gospodarce społecznej. Zawęża to nieco zasięg obserwacji analizowanego zjawiska. Jednak ze względu na to, iż ponad 90 proc. ogółu kadr kwalifikowanych oraz 98 proc. specjalistów z wyższym wykształceniem pracuje w sektorze uspołecznionym, taki stan rzeczy nie powoduje poza zawodami rolniczymi istotnego wypaczenia oceny procesów odchodzenia od zawodów wyuczonych.



Lekarze pozostają wierni swojemu zawodowi

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ZMIANA ZAWODU NIEPOŻĄDANA CZY KONIECZNA?

WOJCIECH PADOWICZ

ANALIZY zgodności zawodu wykonywanego z wyuczonym opierają się na kryteriach formalnych, jakie stwarzają ramy taryfikacji kwalifikacyjnych. Dla oceny zjawiska zmiany zawodu jest to w skali globalnej jedynie możliwe podejście, jednak następczo ono także trudności natury metodycznej. Trudności te wiążą się przede wszystkim z umownością granic między poszczególnymi zawodami i specjalnościami, co sprawia, że często prosta interpretacja danych statystycznych nie pozwala ocenić, czy fakt odejścia od zawodu wyuczonego rzeczywiście nastąpił. Wątpliwości takie dotyczą zwłaszcza zawodów pokrewnych oraz zawodów o wysokim stopniu wzajemnej substytucji. Trzeba zatem pamiętać, że podział na poszczególne zawody bądź grupy zawodów ma charakter konwencjonalny.

Innym niedostatkim tego rodzaju analiz procesu zmiany zawodu jest nieuwzględnienie okresu, jaki zatrudniony pracuje w zawodzie innym od wyuczonego. Można bowiem domniemywać, że po pewnym czasie pracownik wykonujący stałe zawód inny niż wyuczony nabywa umiejętności w nowym zawodzie. Trudność polega na ustaleniu, po jak długim okresie pracy w zawodzie odmiennym od wyuczonego można uznać, że zatrudniony zdobył drugi zawód. Dla kadr z wyższym wykształceniem na ogół przyjmuje się, iż staż pracy wynoszący przynajmniej 5 lat jest w większości zawodów wystarczający do uzyskania kwalifikacji w zawodzie innym od wyuczonego w trakcie kształcenia w szkole wyższej. Należy tu także brać pod uwagę starzenie się kwalifikacji, w wyniku czego nawet kwalifikacje formalnie zgodne z charakterem wykonywania pracy, w przyszłości mogą okazać się niewystarczające do zajmowania wielu stanowisk roboczych.

W świetle statystyki

Analiza zjawiska zmiany zawodu wyuczonego prowadzona według kategorii wykształcenia pozwala zaobserwować interesującą zależność polegającą na tym, że im niższy poziom wykształcenia, tym wyższy jest wskaźnik odejścia od zawodu.

Konfrontacja wyników spisów kadrowych z 1968, 1973 i 1977 roku sygnalizuje przy tym istotny fakt, że dla wszystkich poziomów wykształcenia ponadpodstawowego tendencja zmiany zawodu w analizowanym okresie ulega pogłębieniu. Jeżeli bowiem jako miernik wielkości procesu zmiany zawodu przyjmie wskaźnik udziału kadr zatrudnionych niezgodnie z wyuczonym zawodem, to dla populacji z wyższym wykształceniem odsetek pracujących poza zawodem wyuczonym w okresie trzech ostatnich spisów kadrowych wzrósł wyraźnie: z 15,9 proc. w roku 1968 do 18,9 proc. w roku 1973 oraz do 32,8 proc. w roku 1977.

Istotne zwiększenie udziału i liczności kadr z wyższym wykształceniem odchodzących od zawodu wyuczonego, jakie wystąpiło zwłaszcza w latach 1973—1977 częściowo wynikało ze zmian klasyfikacyjnych rozszerzających wykaz zawodów i specjalności.

Uwzględniając bowiem również zatrudnienie w zawodach pokrewnych, otrzymamy obraz zjawiska zmiany zawodu różniący się w sposób istotny od opisanego wyżej. W takim ujęciu odsetek kadr z wyższym wykształceniem pracujących niezgodnie z zawodem wyuczonym w latach 1968—1977 kształtowałby się na stałym poziomie, tj. wynosił: w roku 1968 — 15,9 proc., w roku 1973 — 14,1 proc., a w roku 1977 — 15 proc. Wydaje się wszakże, iż natężenie procesów przepływu między zawodowymi wśród kadr z wyższym wykształceniem, chociaż nie wzrosło w latach 1968—1977 w takim stopniu, jak to wykazałoby uprzednio bez antycypowania zatrudnienia w zawodach pokrewnych, to jednak niewątpliwie wykazywa-

ło ono rzeczywistą tendencję wzrostową.

Jak wynika z danych spisów kadrowych, ogólna liczba specjalistów z wyższym wykształceniem zatrudnionych niezgodnie z zawodem wyuczonym w latach 1968—1977 wzrosła blisko dwukrotnie z 64,2 tys. osób do 117 tys. osób i to bez uwzględnienia zatrudnienia w zawodach pokrewnych, które w pewnej części można również traktować jako pracę niezgodną z zawodem wyuczonym.

Dane spisów kadrowych pozwalają ustalić, iż poza zawodami ekonomicznymi, dla których bardzo istotny w latach 1973—1977 wzrost odsetka kadr z wyższym wykształceniem pracujących w innym zawodzie ma w znacznym stopniu charakter statystyczny, a nie rzeczywisty (związany jest on bowiem ze zmianami w klasyfikacji według zawodów i specjalności, jakie nastąpiły pomiędzy dwoma ostatnimi spisami kadrowymi), najwyższymi wskaźnikami ilustrującymi proces odejścia od zawodu wyuczonego charakteryzują się następujące grupy specjalistów z wyższym wykształceniem: 1) absolwenci kierunków humanistycznych (w roku 1977 aż 1/3 poza zawodem wyuczonym), 2) absolwenci kierunków prawniczych (37 proc. pracowało niezgodnie z zawodem wyuczonym), 3) absolwenci kierunków rolniczych (38,4 proc. w innym od wyuczonego zawodzie).

Relatywnie najwyższy stopień zgodności zawodu wyuczonego z wykonywanym rejestrowany jest w kategorii specjalistów w zawodach służby zdrowia (medycznych), w których 98,5 proc. kadr pracuje zgodnie z zawodem wyuczonym. Tak wysoka zbieżność kwalifikacji wyuczonych z wykonywanymi, występująca również w zawodach medycznych na poziomie średnim, ma swe źródło w wyraźnej odrębności tej grupy zawodowej i w znikomych możliwościach zmiany zawodu.

Przyczyny nie zawsze obiektywne

Porównanie liczby stanowisk pracy wymagających określonych kwalifikacji zawodowych z ogólną liczbą zatrudnionych, kwalifikacje takie posiadających pozwala wysunąć hipotezę, że w zawodach, dla których rysują się nadwyżki kadr występuje relatywnie wyższa skala zjawiska zmiany zawodu (prawnicy, specjaliści nauk humanistycznych) natomiast w grupach charakteryzujących się deficytem specjalistów odejście od zawodu wyuczonego występuje stosunkowo rzadziej (np. wśród ekonomistów). Stwierdzenie to dotyczy również niższych kategorii kadr kwalifikowanych.

Interesującą ilustracją opisanej prawidłowości stanowić może grupa zawodowa inżynierów w specjalnościach technicznych, dla której relacje między liczbą wykształconych a zapotrzebowaniem na nich wykazywały wprawdzie stan zbliżony do równowagi, jednakże w okresie

1973—1977 wraz z wystąpieniem pewnej nadwyżki specjalistów tych kierunków kształcenia wzrósł również udział i liczba odchodzących od zawodu: odpowiednio z ok. 40 tys., tj. 16,8 proc. ogółu inżynierów w zawodach technicznych w roku 1973 do blisko 75 tys., tzn. 34,3 proc. tej grupy specjalistów w roku 1977.

Tak więc wydaje się, że przewaga podaży kadr nad zapotrzebowaniem na specjalistów jest przesłanką implikującą naroszone odchodzenie od kwalifikacji wyuczonych i przeciwnie niedobór kadr przesądza relatywnie ograniczenie procesów zmiany zawodu. Jednakże nawet w kategoriach deficytowych odejście od zawodu wyuczonego stanowi często istotny czynnik kształtujący stan zatrudnienia i modyfikujący potrzeby kadrowe. Trzeba przy tym pamiętać, iż o zmianie zawodu decydują nie tylko proporcje między podażą i popytem na specjalistów danej grupy zawodowej, lecz również międzyzawodowe relacje płacowe, społeczny prestiż poszczególnych zawodów, indywidualne aspiracje zatrudnionych oraz wiele innych czynników.

Stosunkowo największe natężenie zjawiska odchodzenia od zawodu wyuczonego we wszystkich kategoriach wykształcenia występuje w zawodach związanych z rolnictwem. Jak wskazują dane spisu powszechnego z 1970 roku (bardziej aktualne dane w tym zakresie przyniosą dopiero wyniki spisu powszechnego z 1978 roku, które dostępne będą w połowie roku 1980), wśród ogółu czynnych zawodowo w gospodarce narodowej o ponadpodstawowym wykształceniu rolniczym niepełna połowa pracuje w działach pozarolniczych, zaś zawod rolnika wykonuje zaledwie 30,8 proc. ogółu kadr rolniczych zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Należy podkreślić, że ponad 60 proc. kadr o zasadniczym wykształceniu rolniczym zatrudnionych jest w rolnictwie, a ok. 55 proc. wykonuje zawód rolnika, natomiast na wierzchołku piramidy wykształcenia zmiana zawodu rolniczego w szkołach wyższych i pomaturalnych (politechnicznych) występuje relatywnie częściej — zaledwie niespełna 40 proc. kadr o wyższym wykształceniu rolniczym pracuje w rolnictwie, zaś dla wykształcenia policealnego odpowiedni udział nie przekracza jednej trzeciej populacji.

Zjawiska zatrudnienia kadr o kwalifikacjach rolniczych poza rolnictwem nie należy wprawdzie utożsamiać z odejściem od zawodu wyuczonego, jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że porzucenie zawodu wyuczonego spośród dużych grup zawodowych jest najbardziej powszechne w zawodach rolniczych. Taki stan rzeczy jest bardzo niekorzystny, zwłaszcza wobec występującego stale w rolnictwie znacznego deficytu kadr kwalifikowanych oraz niskiego poziomu przygotowania edukacyjnego, w tym rolniczego.

Rozbieżności w zatrudnieniu między zawodem wyuczonym i wykonywanym można wyjaśnić w trojaki

sposób: a) jako brak odpowiednich stanowisk pracy adekwatnych do specjalności wyuczonych, b) nieatrakcyjnością z różnych względów pracy w wyuczonym zawodzie, c) jako korektę niewłaściwej polityki i struktury kształcenia w szkolnictwie według zawodów i specjalności. Należy przy tym również pamiętać, że większość absolwentów wyższych uczelni przez 3 lata po ukończeniu studiów obowiązują dość rygorystycznie egzekwowana przez system planowego zatrudnienia absolwentów szkół wyższych, (aczkolwiek nie zawsze skutecznie sterowana) polityka zatrudnienia zgodnie z wyuczonym zawodem. Mimo to zjawisko zmiany zawodu występuje w znacznych i zwiększających się rozmiarach.

Wśród uwarunkowań sprzyjających rozbieżnościom zawodu wykonywanego przez zatrudnionych z zawodem zdobytym w trakcie szeroko rozumianej edukacji można wymienić następujące:

- istotne ograniczenia możliwości terytorialnych przemieszczeń specjalistów z uwagi na trudności mieszkaniowe;

- mała lub wręcz żadna zależność awansu pracowników od zgodności zawodu wykonywanego z wyuczonym;

- feminizacja lub szybki wzrost udziału kobiet na niektórych kierunkach kształcenia i w zawodach, w których możliwości pracy kobiet są ograniczone lub w których tradycyjnie dominowali mężczyźni;

- niewłaściwa i rozrzućna polityka kadrowa w zakładach pracy, mająca swe źródła zarówno w dotychczasowej względnej obfitości siły roboczej, a w ostatnich latach także kadr kwalifikowanych, jak i implikowana tym, że zakłady pracy nie ponoszą kosztów kształcenia specjalistów.

Czynnikiem różnicującym natężenie procesów zmiany zawodu wyuczonego jest występujący w poszczególnych grupach zawodowych przekrój według płci. Kobiety cechuje bowiem w porównaniu z mężczyznami na ogół większa stabilizacja w wyuczonym zawodzie. Wśród kadr o wykształceniu wyższym wyraźnie niższe wskaźniki odejścia od zawodu kobiet aniżeli mężczyzn występują wśród specjalistów nauk humanistycznych, w grupach ekonomistów oraz wśród specjalistów nauk ścisłych. Mężczyźni natomiast charakteryzują się znacząco wyższą stabilnością w zawodzie wyuczonym w największych liczebnie grupach inżynierów w zawodach technicznych i w zawodach rolniczych. Stwierdzając, że kobiety charakteryzują się na ogół niższymi aniżeli mężczyźni parametrami obrazującymi zmianę za-

wodu wyuczonego warto zauważyć, iż taka tendencja występuje przede wszystkim w zawodach silnie sferminizowanych i społecznie mniej atrakcyjnych, choćby z uwagi na przeciętnie gorsze warunki płacowe i socjalne — występujące zwłaszcza w przeszłości. „Jako” ilustrację tej prawidłowości można podać grupy zawodowe specjalistów nauk humanistycznych oraz ekonomistów — wymienione kategorie zawodowe cechuje, jak wykazują spisy kadrowe, relatywnie niski poziom przeciętnych płac.

Należy także podkreślić, że w zawodach technicznych kobiety relatywnie częściej aniżeli mężczyźni odchodzą od zawodu wyuczonego. Świadczy to o tym, że w zawodach tradycyjnie „męskich”, do których zaliczają się zawody techniczne, kobiety w większym stopniu niż mężczyźni porzucają zawód wyuczony, aczkolwiek i tak udział kobiet jest w tych zawodach stosunkowo niski. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy są niekiedy nadmierne rozmiary kształcenia kobiet w niektórych zawodach, głównie technicznych, gdzie zatrudnienie kobiet jest utrudnione, a nawet częściowo lub całkowicie zabronione ze względu na szkodliwość i uciążliwość warunków pracy. Stwierdzenie to odnosi się przede wszystkim do specjalistów w zawodach budowlanych i chemicznych. Ponadto selektywność potrzeb kadrowych gospodarki i preferencje zakładów pracy sprawiają, że mężczyźni na ogół mają większe możliwości wyboru miejsca pracy i podejmowania zatrudnienia również w innym od wyuczonego zawodzie.

Trzeba także zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik mogący w istotny sposób wpływać na kierunki i natężenie procesów międzyzawodowych przepływów kadr. Jest nim zróżnicowanie płac według kategorii kwalifikacyjno-zawodowych. Jednakże w naszym kraju relacje płac w przekroju zawodowym praktycznie nie są znane. W planowaniu gospodarczym operuje się bowiem średnimi płacami w podziale działowo-organizacyjnym (resortowym), a nie według zawodów lub grup stanowisk pracy. Układ proporcji płac w przekroju działowo-resortowym nie może wszakże spełniać roli sterującej przy wyborze zawodu. I chociaż, odejście od zawodu wyuczonego uwarunkowane bywa negatywnymi dla określonego zawodu dysproporcjami płacowymi (dotyczy to dużej części zawodów usługowych), często odzwierciedlających niekorzystne relacje popytu i podaży (przeważę podaż nad zapotrzebowaniem kadrowym) fachowców określonej specjalności, to jednak obecny układ płac,

zwłaszcza wobec częstej w ostatnich latach jego zmienności, nie spełnia w większym zakresie funkcji regulującej dopływ specjalistów do poszczególnych zawodów. W celu ukie-runkowania międzyzawodowej repartycji kadr kwalifikowanych, konieczne wydaje się opracowanie zmiennego w dłuższych okresach czasu modelu relacji płac według zawodów — pożądanego z punktu widzenia potrzeb polityki zatrudnienia.

Wnioski dla szkolnictwa

Najbardziej jednoznaczne konsekwencje, jakie rysują się na podstawie analizy przepływów międzyzawodowych dla zmian w strukturze kształcenia w szkolnictwie wyższym, dotyczą specjalistów nauk humanistycznych — oraz kadr o wyższym wykształceniu prawno-administracyjnym. W wymienionych grupach zawodowych zaznacza się bowiem trwała tendencja zmiany zawodu wyuczonego przez znaczną część absolwentów szkół wyższych, determinowana nadwyżkami kadr w tych kategoriach zawodowych. Odwrotna pod tym względem sytuacja występuje w zawodach ekonomicznych poziomu wyższego, w których w latach 1968—1977 rejestrowany był deficyt specjalistów z wyższym wykształceniem.

Istniejące trendy w kształtowaniu się procesów zmiany zawodu stanowią przesłankę planowania potrzeb w dziedzinie kształcenia kadr z wyższym wykształceniem w większych rozmiarach aniżeli wynikałoby to z rzeczywistych potrzeb kadrowych — w celu stworzenia quasi rezerwy kadrowej, amortyzującej odpływ specjalistów z niektórych zawodów. Chodzi tu przede wszystkim o zawody związane z rolnictwem oraz o niektóre zawody dominujące w sferze szeroko pojętych usług nieprodukcyjnych (zawody humanistyczne oraz prawno-administracyjne).

Wydaje się jednak, że bardziej racjonalnym rozwiązaniem problemu odchodzenia od zawodu wyuczonego przez kadry o najwyższych kwalifikacjach byłoby stworzenie szeroko rozumianych preferencji ekonomicznych i socjalnych — w tym również płacowych oraz mieszkaniowych — dla pracowników z wyższym wykształceniem podejmujących pracę w zawodach rolniczych oraz w niektórych innych zawodach, w tym związanych zwłaszcza z sektorem usług. Zapobiegłoby to marnotrawstwu przynajmniej części środków na kształcenie specjalistów, o których z góry wiadomo, że nie będą wykonywać zawodu zdobytego w trakcie edukacji w szkole wyższej.

Przemiany strukturalne w zatrudnieniu w nadchodzących 20—25 latach wyrażać się powinny znacznym zmniejszeniem udziału i liczby czynnych zawodowo w rolnictwie oraz istotnym — tak w wielkościach bezwzględnych, jak i relatywnych — wzrostem zatrudnienia w sektorze szeroko rozumianych usług, pisze o tym obok szerzej Mięczyński Kabaj. Według przewidywań prognostycznych, kraj nasz osiągnie sektorową strukturę kadr zbliżoną do struktur występujących obecnie w państwach wysoko rozwiniętych dopiero około roku 2000, kiedy to udział zatrudnionych w sektorze pierwotnym (rolnictwo, leśnictwo, przemysł wydobywczy) obniży się do 15—18 proc., zaś odsetek zaangażowanych w usługach osiągnie poziom 45—50 proc.

Zachodzące przemiany w strukturze gospodarczej kraju, jak też zmiany w procesach produkcyjnych, implikujące przeobrażenia w przekroju zawodowym zapotrzebowania gospodarki na kadry, w przyszłości nastąpią więc będą ze znacznie większym natężeniem. Stąd też w dającej się przewidywać przyszłości wielokrotna zmiana zawodu stanie się nieodłączną cechą rozwijającej się gospodarki. W tych warunkach kształcenie typu stacjonarnego powinno, jak to zakłada realizowana obecnie w naszym kraju reforma oświatowa, stać się nie tyle procesem przygotowywującym do podjęcia z góry ustalonej pracy zawodowej, ale przede wszystkim kształceniem przysposabiającym do doskonalenia bądź zmiany kwalifikacji w czasie czynnego życia zawodowego i przygotowywaniem do pracy w ogóle. Natomiast specjalizacja zawodowa w coraz większym stopniu spoczywać powinna na miejscu zatrudnienia. Pamiętać jednak należy, że choć czynnik ludzki charakteryzuje się znaczną elastycznością oraz możliwościami adaptacyjnymi do zmiany charakteru i treści pracy, musi on jednakże z odpowiednim wyprzedzeniem zostać przygotowany do tych przemian. W tym celu konieczne jest zaś stworzenie spójnego systemu rekwalifikacji i doskonalenia zawodowego dla ludności znajdującej się w okresie aktywności produkcyjnej. Taki postulat zawierają założenia programowe rozwoju kształcenia ustawicznego w Polsce. Nie ulega wątpliwości, iż pierwszoplanową rolę w rekwalifikacji i doskonaleniu zawodowym w ramach systemu kształcenia permanentnego odgrywać musi szkolnictwo wyższe, albowiem zmiana bądź wzrost poziomu kwalifikacji zawodowych ma szczególnie istotne znaczenie dla kadr z wyższym wykształceniem.

MAKULATURY TRZEBA WIĘCEJ

KAZIMIERZ BOŃCZEWSKI

MAKULATURA jest cennym surowcem wtórnym. Jedna tona makulatury zastępuje 700 kg czystej celulozy — którą częściowo importujemy — przynosząc gospodarce kilka setek dolarów oszczędności. Albo inaczej: 1 tona makulatury, to około 3 metry sześciennie drewna.

Szacuje się, że w skali roku można byłoby pozyskać jako surowiec wtórny około 527 tysięcy ton makulatury. W rzeczywistości odzysk ten oscyluje wokół 400 tysięcy, a więc około 75 proc. Grubo ponad 100 tysięcy ton makulatury trafia na wysypiska śmieci, butwieje po piwnicach bądź spalana jest w piecach. A więc niszczy się bezpowrotnie.

Niskie ceny skupu i marże — stwierdza dyrektor handlowy Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych, mgr Jerzy Magdziarek — nie zachęcały do zbierania, sortowania i dostarczania makulatury. Marże nie pokrywały kosztów skupu, to jest utrzymania punktów skupu, transportu i robocizny. Dlatego też od 1 października br. podniesione zostały ceny skupu makulatury sortowanej. Dodam, że skup makulatury pochodzącej od ludności — prowadzony przez terenowe jednostki skupu — wynosi około 60 proc. całej pozyskiwanej makulatury.

Podwyżka cen skupu obejmuje trzy główne rodzaje makulatury segregowanej. Za tonę makulatury drukowej (książki, akta, zeszyty, gazety) płać się będzie obecnie: loco — 1000 złotych, franco — 2000 zł. Za makulaturę naciętą (worki): loco — 1400 zł, franco — 2500 zł, zaś za makulaturę z tektury falistej (ścinaki oraz zużyte opakowania tekturowe): loco 1000 zł, franco — 2000 zł za 1 tonę.

Ceny skupu makulatury inroligatorkowej nie ulegają zmianie (odpowiednio 1500 oraz 2000 zł), ponieważ jej nie skupuje się bezpośrednio od ludności. Całość dostaw (ok. 3,5 tys. ton) pochodzi z przemysłu jako odpad poprodukcyjny. Ceny skupu i zbytu makulatury mieszaną (500 i 1000 zł) pozostają bez zmian.

Skup makulatury wcale nie jest sprawą prostą. Zależy przede wszystkim od poczucia odpowiedzialności obywateli — zrozumienia, że nie tylko chodzi tu o „zarobienie” rocznie kilkudziesięciu złotych, ale też o zwiększenie produkcji deficytowego papieru. Trzeba tu też włożyć sporo wysiłku organizatorskiego, w czym pomagają uczniowie, harcerze, młodzież akademicka i zakłady pracy. Decyduje też o efekcie tego skupu „przepustowość” sieci punktów skupu oraz transportu. Wszak wchodzi tu w grę setki tysięcy ton.

— Obecnie mamy w sieci państwowej — mówi mł. dyr. ekonomiczny ZPSW, mgr Kazimierz Klepacki — nieco ponad 700 punktów skupu. Jest to ilość za mała. Staraliśmy się, aby do końca br. funkcjonowało ich już około 800. Również zbyt szczupła jest liczba agentów skupujących makulaturę po domach i wsiach. Zatrudniamy ich obecnie około 800, a przydałoby się dwa razy tyle.

— Jak ich zdobyć?

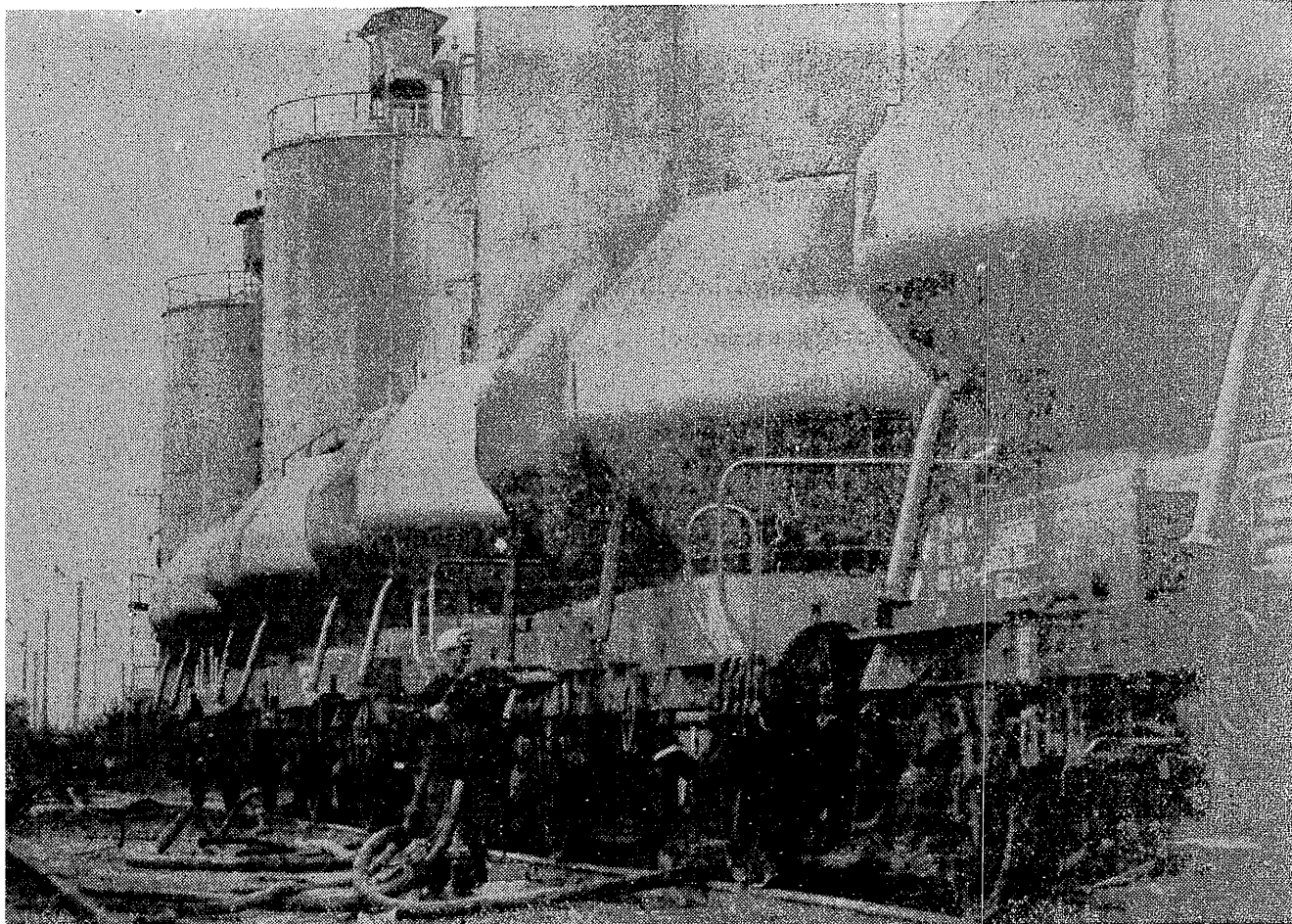
— Wraz z podwyżką cen skupu makulatury rosną marże, stanowiące różnicę między ceną „loco” i „franco”, które wraz z dopłatami stanowią wynagrodzenie agentów skupu. Obliczyliśmy, że o ile dotychczas średnia marża dla agenta wynosiła 374 zł od tony, to w przyszłości będzie wynosiła 511 złotych. Powinno to zachęcić różne osoby — dozorców domów mieszkalnych, emerytów i rencistów — do zainteresowania się tym zajęciem. Dodam, że od 1975 roku zbieracze makulatury uzyskali status pracowników (właśnie jako agentów) i mają prawo do zasiłków chorobowych, emerytur i innych świadczeń socjalnych. Wspomnę też, że niektórzy agentów zarabiają dość dużo: 6000—8000 złotych.

Średnia cena skupu makulatury od obywateli wzrosła z 1250 zł do 1500 zł. Natomiast średnia cena zbytu podniosła się z 2860 złotych do ponad 3000 złotych.

— Z początkiem roku szkolnego zaczyna się też akcja zbierania makulatury w szkołach. Czy informacje o nowych cenach dotrą na czas do wszystkich jednostek skupu oraz do tejże młodzieży?

— Wydrukowaliśmy cztery tysiące cenników. A więc starczy ich dla państwowych punktów i agentów, a także jednostek spółdzielczości wiejskiej oraz spółdzielczości pracy. A obywatele zostaną chyba wyczerpująco poinformowani i zachęceni do zbierania makulatury przez prasę i inne środki masowego przekazu.

Na 1979 rok plan przewiduje skupienie 409 tysięcy ton makulatury. Z różnych względów nastąpiły spore opóźnienia w jego realizacji. W I półroczu załagodził wynosił kilkanaście tysięcy ton. Za niezbędne minimum uznaje się 390 tysięcy i tyle chce ZPSW dostarczyć za wszelką cenę. Przemysłowi papiernicy należą na 405 tysięcy ton.



Transport cementu luzem powinien znacznie się zwiększyć. Potrzebna jest jednak rozbudowa stacji przesypowych.

POŻYTKI I KŁOPOTY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tu widzenia największych odbiorców cementu. W latach 1961—70 średnie roczne tempo wzrostu inwestycji wynosiło 7,4 proc., w tym budownictwo — 11,4 proc., rolnictwo — 10,3 proc., gospodarka komunalna i mieszkaniowa — 4,4 proc. W latach 1971—75 średnioroczne tempo wynosiło aż 18,4 proc., w tym: budownictwo — 26,5 proc., rolnictwo — 14,1 gospodarka komunalna i mieszkaniowa — 13,9 proc.

W bieżącej pięcioletce tempo nakładów inwestycyjnych jest co prawda mniejsze, ale cementowe apetyty wcale w związku z tym nie maleją. Mamy jeszcze wiele do zrobienia w szeroko pojętej infrastrukturze: drogi, uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe, regulacja systemów wodnych. Sam program „Wisła” wliczone ponad 4 mln ton tego materiału i to wysokich marek. Bezpośredni wpływ na duże potrzeby cementowe mają nakłady na rolnictwo i gospodarkę żywnościową, które ponosimy i będziemy ponosić. Nasze rolnictwo znajduje się właśnie w takiej fazie, że pochłania dużo cementu, w związku z melioracją użytków rolnych, budową dróg, rozwojem budownictwa inwentarskiego.

Pozostaje jeszcze cały program budownictwa mieszkaniowego. A co on oznacza? Większość osiedli lokalizowana jest z dala od śródmieści. Wiąże się to z koniecznością budowy, rozbudowy dróg i połączeń komunikacyjnych. Wchodzenie budownictwa na teren peryferyjny to potrzeba budowy całej infrastruktury osiedlowej. Właśnie w miejskiej infrastrukturze komunalnej potrzeby inwestycyjne są bardzo duże. I to właśnie zastrzącać będzie apetyt na cement.

W końcu lat osiemdziesiątych zapotrzebowanie na cement wzrosło do około 30 mln ton rocznie. W obecny potrzeb nie ma na ogół rozbieżności. Wynikają one bowiem z takiej, a nie innej struktury inwestycji, z przesądzonej już technologii oraz ukształtowanej struktury podaży innych materiałów budowlanych.

Rok 1975 był okresem cementowej równowagi, a nawet występujących nadwyżek tego materiału. Wszystko pozwalało więc przypuszczać, że w następnych latach będzie można mówić o pełnym zaspokojeniu potrzeb.

Co się stało?

W latach 1971—75 nakłady inwestycyjne na przemysł cementowy wyniosły ponad 21,3 mld złotych. Największe przyspieszenie odnotowano w roku 1974 — 4,5 mld złotych i w 1975 r. — 8,1 mld złotych. Przypomnijmy, że w latach 1966—1970 inwestycja dla tej gałęzi przemysłu liczyła się w milionach, a nie w miliardach złotych. Zastrzyk inwestycyjny był więc ogromny. A jednak przemysł cementowy ma ogromne trudności.

W 1976 roku dostawy cementu na rynek — według kontroli przeprowadzonej przez NIK — w stosunku do zgłaszanych potrzeb zostały wykonane w 86 proc. (niedobór ponad 923 tys. ton), w 1977 r. — w 89,8 proc. (niedobór 739,8 tys. ton), w 1978 r. — w 81,9 proc. (niedobór ponad 1,4 mln ton). Dla gospodarki uspołecznionej dostawy wykonano odpowiednio w: 90,3 proc., 94,8 proc. i w 93,4 proc. Co się więc stało w tym przemyśle?

Bardzo trudno dokonać analizy wskaźników efektywnościowych, ze względu na niedostatek dostępnych danych. Niemniej jednak można

stwierdzić, że wystąpił wzrost kosztów, wywołany głównie wzrostem kosztów amortyzacji oraz spłat kredytów inwestycyjnych. I tak np. w porównaniu z rokiem 1977 poziom kosztów w całej branży liczonej do wartości sprzedaży w cenach zbytu w 1978 r. wzrósł o 5,5 proc., co w wartościach bezwzględnych stanowi wzrost o 1,24 mld złotych. W cementowni „Małogoszcz” wzrost kosztów w tym okresie wzrósł o 26,4 proc. tj. o 250 mln złotych, przy czym koszty amortyzacji wzrosły o 29,7 mln złotych. W Opolskim Kombinaacie Cementowo-Wapiennym koszty wzrosły o 9,7 proc., tj. o 264,7 mln złotych, przy czym spłaty kredytu wyniosły 203,7 mln złotych.

Można więc pośrednio sądzić, że produktywność majątku trwałego nie poprawiła się, a uległa pogorszeniu. Można jednocześnie stwierdzić, że nastąpiła poprawa wzrostu wydajności pracy pracowników grupy przemysłowej w 1978 r. o 5,3 proc. w porównaniu z 1977 rokiem, przy jednoczesnym znaczącym wskaźniku fluktuacji wynoszącym 16 proc.

Niestety, nie mogliśmy dokonać pełnego rachunku pokazującego wpływ przyspieszenia inwestycyjnego na efektywność produkcji. Czy i jakie dała ona oszczędności? Obawiam się, że tego rachunku nawet w przemyśle cementowym nikt nie dokonał. Oczywiście, w łącznym rachunku trzeba by również uwzględnić wpływ wzrostu produkcji cementu na inne dziedziny gospodarki, na możliwości ich rozwoju i sytuację w handlu zagranicznym. A wpływ ten był bez wątpienia pozytywny.

27 września próbuję dowiedzieć się w Zjednoczeniu Przemysłu Cementowego, Wapienniczego i Gipsowego o przypuszczalne wykonanie tegorocznego planu. Dyrektor naczelny — inżynier Stanisław Drzazga załatwia najpierw dwa telefony. Pierwszy dotyczy pełnego pokrycia potrzeb 17 zjednoczeń budownictwa ogólnego. Ten warunek musi być bezwzględnie dotrzymany. Drugi telefon dotyczy eksportu, który też powinien być wykonany, ponieważ sprzedaż jest bardzo opłacalna. Za tonę cementu otrzymujemy około 30 dol., a pieniądza dostaje się natychmiast po załadunku worków na statek. Ale jest to trudne do wykonania. Od sierpnia wstrzymmano bowiem produkcję cementu portlandzkiego marki 350 i marek wyższych. Jest więc dylemat: nie łączyć: czy pchać do zagranicznych odbiorców cement niższego gatunku, czy też zaprzestać w ogóle eksportu. Pójdzie się chyba na to drugie rozwiązanie, ponieważ konkurencja wśród producentów jest duża i jakiegokolwiek obniżenie jakości może nam zamknąć możliwości eksportowe na zawsze.

Zainstalowane zdolności produkcyjne — stwierdza dyrektor Drzazga — oceniam na 25 mln ton cementu rocznie. Ale ich pełne wykorzystanie zależy od kształtowania się sytuacji w gospodarce. W pierwszym kwartale mieliśmy sporo kłopotów.

Do wykonania planu zabrakło 2,3 mld złotych. W tym okresie produkcja spadła do 30 proc. możliwości. Silosy były pełne. Od kwietnia do sierpnia przemysł wszedł na pełne obroty — miesięcznie produkowało się ponad 2 mln ton. We wrześniu sytuacja znacznie się pogorszyła i niestety zmienia się na niekorzyść z każdym dniem. Zamiast przewidywanych ponad 2 mln ton — miesięczna produkcja oscyluje w granicach 1,5—1,6 mln ton. A w ostatnim kwartale może być jeszcze mniej.

Wśród głównych przyczyn powodujących taki stan rzeczy wymienia się na pierwszym miejscu: braki dostaw energii elektrycznej oraz paliw, trudności transportowe z czym związane jest przepełnienie silosów i wstrzymywanie produkcji, awarie i defekty.

Jak każda branża również przemysł cementowy ma ustalony limit zużycia energii elektrycznej. Wynika on z dość dokładnych obliczeń zużycia prądu przez urządzenia i maszyny zainstalowane w cementowniach oraz reżimy technologiczne wymagające zużycia odpowiedniej ilości energii na jednostkę produkcji. Wiadomo, że braki w dostawach energii odczuwa cała gospodarka. Ostatnio nawet w okresie najmniejszego zapotrzebowania, w komunikacji radiowej Państwowa Dystrybucja Mocy ogłasza 20 stopień zasilenia. W takiej sytuacji stosuje się ostre środki ograniczenia dostaw energii dla przemysłu, a nawet, w niektórych przypadkach, na potrzeby komunalno-bytowe.

Od ustalonego dobowego limitu zużycia energii w przemyśle cementowym planowe wyłączenia miały kształtować się na poziomie 40 MW. W praktyce wynoszą 80, a w tzw. szczyty osiągały nawet 160 MW. W takich przypadkach stosuje się nawet wyłączenia nieracjonalne. Zatrzymuje się np. młyn cementu, które przy powrotnym rozruchu zużywają ponad 2-krotnie więcej prądu niż przy pracy ciągłej.

Normatywy zapasów węgla w przemyśle cementowym powinny wynosić 180 tys. ton. 27 września wynosił zaledwie 34 tysiące ton. Tego samego dnia dostarczono około 50 proc. dostaw dobowych. Według danych planu produkcji zjednoczenia, niektórym cementowniom wykonywającym węgiel jako paliwo technologiczne grozi zatrzymanie. Każdego dnia mogą przerwać produkcję. Również 2 z 4 cementowni stosujących mazut znajdują się w podobnej sytuacji. Jednocześnie obok nierytmicznych dostaw, ujemny wpływ na wykorzystanie zdolności produkcyjnych mają znaczne wahania wartości opałowej paliwa. W roku ubiegłym w niektórych okresach wynosiły 2953 kcal/kg. Tymczasem według danych Instytutu Przemysłu Wiązanych Materiałów Budowlanych stosowanie paliwa technologicznego o kaloryczności poniżej 5600 kcal/kg powoduje m. in. obniżenie wydajności pieców obrotowych i wzrost zużycia ciepła na wypał klinkieru, występują wówczas zaburzenia w pracy pieców obrotowych oraz trudności w otrzymaniu odpowiedniej jakości klinkieru.

W ciągu doby cementownie potrzebują 26—28 tys. wagonów. Faktycznie na rampy kolejowe trafia około 13, a w dniach szczególnie dobrzych do 15 tys. W ciągu trzech kwartałów ubiegłego roku nie było czym wywieźć około 1,6 mln ton cementu w workach. Ograniczało to głównie zaopatrzenie odbiorców indywidualnych. Ale równocześnie w całym przemyśle cementowym, wapiennym i gipsowym tylko w I półroczu 1978 r. przetrzymano 32 441 wagonów. Wagony te stały bezczynnie w ciągu 428 tys. godzin. Większość bocznic kolejowych w cementowniach nie jest przystosowana do wzmożonego obrotu towarowego, co przyczynia się do łamania dyscypliny ładunkowej. Brakuje urządzeń do za- i wyładunku dużych wagonów czteroośiowych. Niektóre cementownie nie mają odpowiednich składowisk, co nie pozwala na tworzenie

się zapasów i dotrzymywanie rytmiczności załadunku.

Rocznie trzeba np. oddawać do remontu 70 silników elektrycznych o mocy 4,5 tys. kW, a w roku ubiegłym przyjęto do naprawy zaledwie 10 urządzeń. Nie ma również potrzebnych części zamiennych, stali i odlewów. W roku ubiegłym Zakłady „Zremb-Makrum” miały dostarczyć 11 tys. ton części zamiennych, a do cementowni dotarło około 4 tys. ton.

*

Jest więc cement, czy go nie ma? W Zjednoczeniu słyszałem opinię, że materiału tego nie brakuje, chociaż nie dla wszystkich wystarczy. Możliwość produkcyjna branży — 25 mln ton — świadczą, że ponieśliśmy ogromny wysiłek inwestycyjny na rozwój tego przemysłu. Pozwala to przypuszczać, że problem cementu mamy na jakiś czas załatwiony.

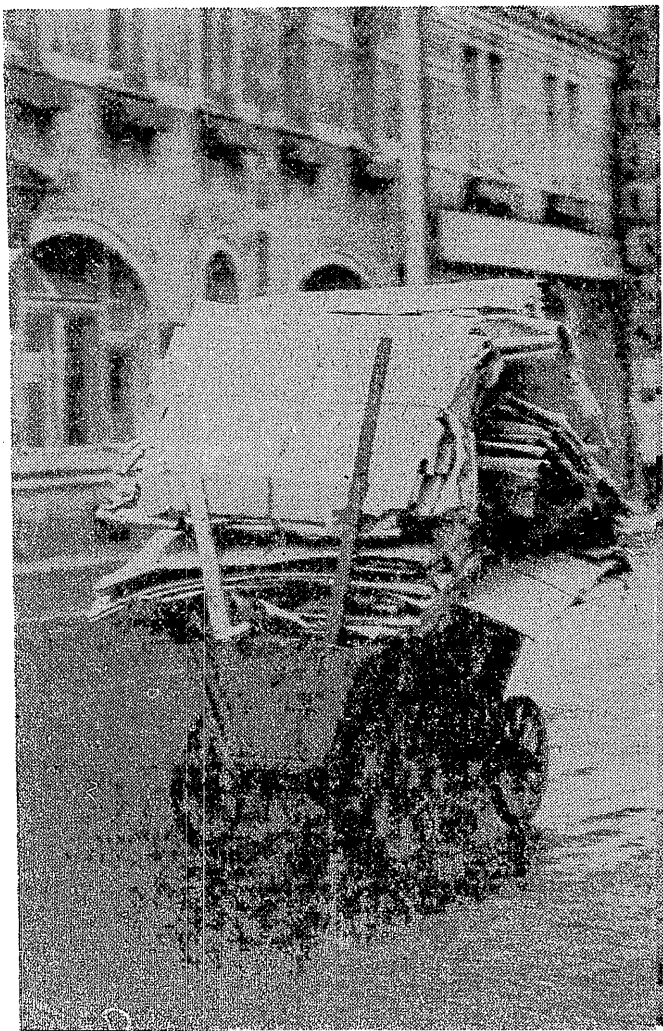
Poza dostawami energii elektrycznej, której braki będziemy jeszcze odczuwać przez kilka lat, pozostałe trudności, jakie ma przemysł cementowy, można w miarę łatwo usunąć lub przynajmniej ograniczyć ich ujemny wpływ do minimum. Są to rezerwy, o wykorzystaniu których możemy myśleć już dzisiaj. Związane są one z pewnymi nakładami na modernizację robót za- i wyładunkowych, unowocześnienie bocznic i ramp kolejowych, aby wyeliminować do minimum nieuzasadnione przestoje taboru kolejowego. Znaczenie powinny ulec zwiększeniu przestoje cementu luzem. Wśród krajów, największych producentów tego materiału, transport cementu luzem waha się w granicach 60—70 proc., u nas wynosi niecałe 10 proc. Operacja ta związana jest jednak z budową i rozbudową stacji przesypowych.

W przemyśle cementowym obowiązuje kwartalne zachowanie rytmiczności produkcji — po 25 proc. w każdym kwartale. Tymczasem, według informacji Biura Zbytu Cementu, na początku i pod koniec każdego roku zakłady stają, ponieważ przepełnione są silosy. Natomiast w miesiącach wiosenno-letnich potencjał produkcyjny jest obciążony ponad miarę, bo wszyscy wołają o cement. Może należałoby się zastanowić, czy pozorne łamanie rytmiczności produkcji nie dąby korzyści i dla producenta i dla odbiorcy.

Oczywiście, działaniami, które należy podjąć, jest wprowadzanie technologii energooszczędnych. Na ich efekty przyjdzie co prawda poczekać kilka lat, ale są one koniecznością. Obecnie jedynie w cementowni Góralskiej mamy urządzenia energooszczędne, zużywające 780 kcal/kg cementu. W innych współczynnik ten waha się w granicach 1000—1700 kcal. Duże oszczędności energii dale produkcyi cementu tzw. metodą suchą. Ale są i przeciwnicy tej technologii, którzy twierdzą, że cement otrzymywany w ten sposób zawiera duży proc. alkaliów, a sama produkcja ma znacznie bardziej ujemny wpływ na środowisko niż metoda mokra. Przed energetycznymi oszczędnościami jednak nie uciekniemy.

Istniejące zdolności produkcyjne nie mogą w pełni być wykorzystane właśnie ze względu na trudności energetyczne. Główny kierunek rozwoju tego przemysłu powinien zmierzać więc do wprowadzania przede wszystkim technologii energooszczędnych. Jest to warunek pełnego zyskowania tego ogromnego wysiłku inwestycyjnego, jaki ponieśliśmy do tej pory.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

